

Focus Historia - 2010 r.

Witold Pronobis

Poślubieni zdradzie

Charyzmatycznego szefa Armii Krajowej, gen. Stefana Grota-Roweckiego wydali w niemieckie ręce Polacy: Eugeniusz Świerczewski oraz Blanka Kaczorowska i Ludwik Kalkstein. "Pierwszego zlikwidowała jeszcze AK, z Kalksteinem rozmawiałem, gdy leżał na łożu śmierci, a na Kaczorowskiej los zemścił się okrutnie" - pisze specjalnie dla "Focusa Historia" Witold Pronobis. Historyk i były dziennikarz Radia Wolna Europa, a zarazem krewny generała, tropił jego zdrajców kilkadziesiąt lat. Oto raport z jego śledztwa

Historię mojego śledztwa tropem zdrajców gen. Grota ujawniłem podczas spotkania zorganizowanego 26 listopada 2009 r. przez szczeciński Klub Historyczny im. Grota-Roweckiego przy tamtejszym oddziale IPN. Niestety, w dużym reportażu "Gazety Wyborczej" pt. ["Ostatnia misja Kalksteina"](#) z 12 grudnia tego samego roku pominięto tę okoliczność, a pochodzące ode mnie i podane wówczas informacje, łącznie z dokonanymi przeze mnie najnowszymi odkryciami, zostały przekazane w taki sposób, by czytelnicy odnieśli wrażenie, że większość z nich jest efektem "dziennikarskiego śledztwa" autora wspomnianego reportażu. Składane do redakcji "GW" protesty i prośby o sprostowanie (zawłączono i wydrukowano też w tym reportażu jedną z posiadanych przeze mnie fotografii Kalksteina) - jak do tej pory zignorowano.

Śledztwo w sprawie śmierci generała Grota-Roweckiego prowadzone przez szczeciński oddział IPN zostało umorzone w 2007 roku ze względu na śmierć sprawców. Wytypowano ich chyba w mało przekonujący sposób, choć pewnie zgodnie z prawem. Zdaniem prokuratorów bowiem byli nimi: Heinrich Himmler, Anton Kaindl (komendant obozu w Sachsenhausen) i Kurt Eckarius (komendant podobozu Zellenbau). Dlaczego jednak nie ma wśród nich np. szefa gestapo Heinricha Müllera (którego śmierć nie została zresztą do dzisiaj potwierdzona) czy SS-Untersturmführera Ericha Mertena - głównego organizatora siatki Kalksteina - któremu przypisywano w Berlinie zasługę pojmania przywódcy polskiego podziemia?

W moim jednak przekonaniu najbardziej oczywistymi sprawcami śmierci Grota (i tutaj dopiero możemy mówić o zbrodni) byli: Ludwik Kalkstein, a bezpośrednio Eugeniusz Świerczewski - członek jego grupy, stworzonej przez warszawskie gestapo po zdradzie Kalksteina w 1942 r. Personalnie nadzorował jego grupę wspomniany wyżej Erich Merten. Jej członkowie byli zaprzysiężonymi żołnierzami AK. Wydając swojego dowódcę w ręce

wroga, musieli zdawać sobie sprawę, że może zostać stracony i to najprawdopodobniej po ciężkich torturach. Jeśli więc rzeczywiście wymienione wyżej osoby wyśledziły i wskazały gestapowcom generała Grota-Roweckiego, a wszystko na to wskazuje, z całą pewnością są winne jego śmierci i to przede wszystkim wokół nich powinno toczyć się wspomniane śledztwo.

Motywacja zdrajców

Zdekonspirowany przez kontrwywiad AK agent gestapo Eugeniusz Świerczewski został ujęty w Warszawie 20 czerwca 1944 r. Jeszcze tego samego dnia - po przesłuchaniu - na mocy wyroku wojskowego sądu został powieszony w piwnicy domu przy ulicy Krochmalnej 74. Jego zwłoki zostały zakopane pod podłogą. Śledztwo kontrwywiadu AK wykazało, że przed śmiercią Świerczewski działał w strukturach państwa podziemnego na polecenie Untersturmführera Ericha Mertena. Należał do siatki kierowanej przez Ludwika Kalksteina, w której pracowała też Blanka Kaczorowska. Działając we dwójkę lub pojedynczo, okazali się zabójczo groźni dla państwa podziemnego. Informacje przekazane przez Świerczewskiego na Krochmalnej były na tyle szokujące, że kierownictwo polskiego podziemia nakazało jak najszybszą likwidację obojga. Akcji nadano kryptonim "Pudełko". Specjalny oddział Armii Krajowej o kryptonimie 993/W, przeprowadzający między innymi akcje likwidacyjne na zdrajcach, dość szybko zlokalizował miejsce zamieszkania małżeństwa Kalksteinów na rogu ulic Śniegockiej i Koźmińskiej. Obserwowano ich, ale oboje zdołali jakoś wymknąć się z obławy. Kaczorowską już wcześniej uratowała zaawansowana ciąża i zwyczaj stosowany przez akowski wymiar sprawiedliwości, by nie likwidować skazanych na śmierć kobiet będących w takim stanie (w połowie kwietnia 1944 r. Kaczorowska urodziła syna, najprawdopodobniej w jednym z niemieckich szpitali). Wiadomo, że poszukiwano ich jeszcze w czasie Powstania Warszawskiego.

W agenturalnej siatce Kalksteina Blanka Kaczorowska, jego narzeczona a później żona (pobrali się w listopadzie 1942 r., a więc w okresie gdy w świadomy sposób rozpoczęli współpracę z gestapo), pełniła znaczącą i szczególnie zbrodniczą rolę. Do początków marca 1944 r. udzielała się w II Oddziale (informacyjno-wywiadowczym) Komendy Głównej AK i nierozpoznana jako agentka gestapo denuncjowała kolejne osoby. W sumie około dwudziestu oficerów i żołnierzy. Z prac w konspiracji wycofała się sama, uzasadniając swoją decyzję coraz bardziej widoczną ciążą. Wiadomo, że z niektórymi - wydanymi w ręce gestapo - oficerami AK utrzymywała bliskie, przyjacielskie kontakty! Za jej sprawą aresztowano ppłk. Władysława Szczekowskiego "Leszczyca" i "Stanisława" z Oddziału II KG AK. Dzień później została ujęta na warszawskiej ulicy jego sekretarka Wanda Wóycicka "Dorotka", rozstrzelana wkrótce na Pawiaku.

Także w grudniu 1943 r. pojmano za sprawą donosu Kaczorowskiej kilkunastu pracowników Biura Studiów Oddziału II KG AK, między innymi Irenę i Janusza Wituskich, Halinę Skierską, Marię Dziubakową, Marię Ike-Dunikowską, Natalię Rykowską, Eryka i Jadwigę Scharfenbergów. To Kaczorowska zadenuncjowała Karola Trojanowskiego "Radwana", kierownika Referatu Zachodniego wywiadu ofensywnego ("Stragan"), który był jej oficerem prowadzącym. Zdrada ta miała dalsze tragiczne konsekwencje, gdyż "Radwan" nie wytrzymał brutalnych przesłuchań i ujawnił przesłuchującym go gestapowcom kolejne osoby zaangażowane w prace polskiego podziemia.

Ostatnią ofiarą Kaczorowskiej była dr Jadwiga Krasicka z Wywiadu Przemysłowo-Gospodarczego AK. Z zadenuncjowanych przez Kaczorowską osób prawie wszystkie zginęły w katowniach na Pawiaku lub na Szucha. Wielu po okrutnym śledztwie pociągnęło za sobą dalsze ofiary...

Postępowanie Kalksteina mogłyby tłumaczyć tortury w trakcie przesłuchań, przez które

niewątpliwie przechodził na Szucha, gdy gestapo pochwyliło go po zorganizowaniu "kotła" w jednym z wykorzystywanych przez niego lokali. Wielu przed nim i wielu po nim nie było w stanie wytrzymać znęcania się śledczych. To zrozumiałe. Tego samego dnia aresztowano także jego rodziców i siostrę (żonę Eugeniusza Świerczewskiego).

Z pewnością stosowano wobec niego różne formy nacisku i szantażu. Jest to tym bardziej prawdopodobne, że gdy tylko uległ gestapowskim żądaniom, członków jego rodziny wypuszczono. Jak bardzo byli wcześniej bici, świadczy fakt, że zarówno siostra, jak i ojciec przeżyli po pobycie w katowniach gestapo zaledwie kilka tygodni. Załamanie się Kalksteina w czasie śledztwa nie może więc budzić zdziwienia. Trudno byłoby też jednoznacznie potępić tę zdradę, gdyby nie fakt, że zgadzając się na współpracę, przejawiał w niej z czasem znaczne zaangażowanie, nawet gorliwość i niemal natychmiast wszczął starania o umieszczenie go na niemieckiej liście narodowościowej.

Atutem Kalksteina było pruskie pochodzenie. Jego przodkowie 300 lat wcześniej przenieśli się do Polski po konflikcie z elektorem Fryderykiem Wilhelmem I. Byli od tego czasu wiernymi i lojalnymi obywatelami Rzeczypospolitej. Aż do zdrady Ludwika Kalksteina, zapewne początkowo nie całkiem dobrowolnej. Warto pamiętać, że przed aresztowaniem wyróżniał się wybitnymi osiągnięciami wywiadowczymi na rzecz antyhitlerowskiego podziemia. Zostały zresztą uhonorowane przez Komendę Główną Armii Krajowej przyznaniem mu w 1941 roku Krzyża Walecznych. Jednak niecały rok później Ludwik Kalkstein był już aktywnie związany z wywiadem niemieckim i w sposób coraz bardziej zaangażowany wydawał w ręce gestapo swoich niedawnych kolegów.

Dla porządku należy zaznaczyć, że także Blanka Kaczorowska, jeszcze zanim poznała Kalksteina, zdobywała w rodzinnych Siedlcach cenne informacje wywiadowcze, wysoko oceniane w podziemiu i świadczące o jej odwadze. Nawiązała, a potem utrzymywała bliskie kontakty z pracującym w tym mieście oficerem Wehrmachtu stacjonującym na miejscowym lotnisku Johannesem Berentem. Pomimo zauroczenia osobą przystojnego Niemca przekazywała swoim dowódcom z AK uzyskane od niego wiadomości. Dotyczyły między innymi uzbrojenia oddziałów stacjonujących na siedleckim lotnisku. Berent podobno z czasem zorientował się w jej kontaktach z polską konspiracją, jednak nie potrafił zadenuncjować pięknej Polki. Przełożeni na wszelki wypadek polecieli wówczas Kaczorowskiej opuścić Siedlce i udać się do Warszawy. Z racji doświadczeń w pracy wywiadowczej umieszczono ją, pod pseudonimem "Sroka", w grupie operacyjnej "Hanka", dowodzonej przez Kalksteina. Wkrótce związali się ze sobą także uczuciowo i uchodzili za parę. Uniknęła skutków "kotła" i aresztowań członków tej grupy. Na wszelki wypadek zmieniła tylko miejsce zamieszkania, a na swojego byłego szefa i narzeczonego natknęła się przypadkowo już po wypuszczeniu go na wolność, prawdopodobnie późnym latem 1942 r. W kierownictwie AK panowało w tym czasie przekonanie, że Kalkstein został zamęczony na Szucha i nie żyje.

Dlaczego Blanka Kaczorowska wydała na śmierć wielu ludzi z jej bliskiego otoczenia? Zrobiła to w jakimś sensie dobrowolnie, ponieważ nie przeszła katowni gestapo. Początkowo ta zbrodnicza współpraca z Niemcami była zapewne efektem zaślepienia młodej dziewczyny, manipulowanej przez ukochanego (podobno Kalkstein zapewniał ją, że w rzeczywistości pracuje dla wywiadu brytyjskiego). Tymczasem jej zdrada oznaczała najczęściej - poprzedzaną torturami - śmierć wydawanych osób, z czego Kaczorowska musiała zdawać sobie sprawę. Najwyraźniej posiadała predyspozycje do czynienia zła i pozbyła się wszelkich hamulców moralnych. W każdym razie jej zachowanie już po wojnie, w peerelowskim więzieniu, donosy na współwięźniarki i natrętne oferowanie UB usług konfidenckich wystawiają jej jednoznaczną opinię.

Redaktor marynista

Los Kalksteina i Kaczorowskiej w ostatnich miesiącach wojny i w PRL-u jest stosunkowo dobrze znany, przynajmniej do momentu opuszczenia przez nich więziennych cel. Chciałbym jednak przypomnieć choćby w zarysie historię tych dwojga z tamtych czasów, dla lepszego zrozumienia wydarzeń, które bezpośrednio wiązały się z moją rolą w całej tej sprawie.

Co czuła i myślała Blanka Kaczorowska, będąc już w zaawansowanej ciąży, gdy cała Warszawa szykowała się właśnie do walki z Niemcami pod przywództwem jej niedawnych towarzyszy broni, a mąż poślubiony parę miesięcy wcześniej przyjął nowe nazwisko: Paul Henschel. Gdy tylko oficjalnie uzyskał pierwszą grupę na niemieckiej liście narodowościowej i włożył esesmański mundur, zamienił nazwisko na kolejne: Konrad Stark. Żonie również wręczył nowe dokumenty: kenkartę na nazwisko Elżbieta Walter. Z pewnością wiedzieli już wówczas o powieszeniu E. Świerczewskiego i o wyroku, który na nich wydano.

W trakcie powstania Kalkstein wysłał żonę z ich kilkumiesięcznym synkiem do Łowicza i umieścił w pokoju hotelowym, do którego klucze otrzymał od E. Mertena (cały czas blisko współpracowali). Sam pozostał w ogarniętej powstaniem Warszawie. Podobno walczył na Mokotowie, oczywiście po stronie Niemców. Do Łowicza dotarł dopiero w końcu października. Krótko pracował jeszcze w placówkach gestapo w Grójcu i Sochaczewie. Późną jesienią przenieśli się całą trójką do Skierniewic, gdzie wspólnie spędzili sylwestra i powitali Nowy Rok 1945. Potem się rozdzielili. Niebawem, niezależnie od siebie, znaleźli się w Łodzi. Tam Kalkstein otrzymał od Niemców jakieś pieniądze, radiostację i samochód z pracującym dla gestapo kierowcą o nazwisku Zdzisław Ciesielski. Najprawdopodobniej też jakieś zadania wywiadowcze, których nie miał już zresztą zamiaru wykonywać. Właśnie razem z Ciesielskim, już w cywilnych ubraniach, przeczekali wejście Rosjan do miasta, a w marcu po uspokojeniu sytuacji wyjechali do Krakowa.

Kalkstein przebywał tam kilka miesięcy, ciągle zmieniając mieszkania i kochanki. Wreszcie, już w 1946 r., jako Wojciech Mieczysław Świerkiewicz pojawił się na tzw. Ziemiach Odzyskanych, konkretnie w Szczecinie. Pracował tutaj jako dziennikarz w "Kurierze Szczecińskim" i specjalizował się w problematyce marynistycznej. Polskie Radio Szczecin regularnie emitowało jego słuchowiska. Popularny już wtedy pisarz Jerzy Andrzejewski (sportretowany jako "Alfa" w "Zniewolonym umyśle" Miłosza) przyjął go do Związku Literatów Polskich. Tutaj też odnaleźli go po kilku latach funkcjonariusze prowadzący śledztwo w sprawie jego współpracy podczas wojny z warszawskim gestapo. Został aresztowany w sierpniu 1953 r.

Gdy po 12 latach opuścił więzienie, najpierw przyjechał właśnie tutaj - do Szczecina. Tym razem posługiwał się dowodem osobistym na własne nazwisko: Ludwik Kalkstein. Ale ukrywał ten fakt i przedstawiał się jako Ludwik Stoliński. W Szczecinie jednak nie udało mu się dłużej zagrzać miejsca. Zbyt wiele osób tutaj wiedziało, kim jest. Musiał wyjechać. Uwodził kolejne kobiety, przeprowadzał się do kolejnych miejscowości. Chyba nie szukał kontaktu z synem i byłą żoną, choć na pewno wiedział, że już od dawna przebywa ona na wolności (pozew rozwodowy został wniesiony przez B. Kaczorowską w 1955 r. w więzieniu w Fordonie). Bał się zresztą, że w Warszawie, gdzie mieszkała i pracowała, może zostać łatwo rozpoznany! W czasie gdy ona była już w Paryżu, osiadł w Mysiadle koło Piaseczna.

Tam właśnie w 1973 r. związał się z Teresą Ciesielską, córką bogatego rolnika. Nazwisko Ciesielska, jak udało mi się ustalić, nosiła po swoim pierwszym, nieżyjącym już mężu Edwardzie Ciesielskim, byłym więźniu Oświęcimia, współuczestniku słynnej ucieczki z tego obozu, zorganizowanej w kwietniu 1943 r. przez Witolda Pileckiego, zamordowanego w 1948 r. przez komunistów. Edward Ciesielski opublikował w 1968 r. swój pamiętnik "Wspomnienia Oświęcimskie". Zbieżność nazwiska byłego gestapowskiego kierowcy, z

którym w kwietniu 1945 r. Kalkstein przeniósł się z Łodzi do Krakowa, i więźnia Auschwitz jest zupełnie przypadkowa.

Kalkstein postanowił przenieść się z Teresą w okolice Jarocina, tym razem inwestując w hodowlę świń. Ale i tam dość szybko go odszukano. W lutym 1980 r. do RWE przyszedł anonimowy list z jego adresem; tenże list po sprawdzeniu prawdziwości zawartych w nim informacji trafił na antenę. Kilka miesięcy później, gdy zapanowała "solidarnościowa" wolność, historią Kalksteina zaczęło się interesować i pisać o niej coraz więcej dziennikarzy. Zniknęły szanse na dalszą anonimowość. Rozpoznawano go na ulicy, wytykano palcami. Zdecydował się wówczas opuścić Polskę i wyjechać na Zachód. Przedtem, po raz ostatni, zmienił personalia. Przybrał nazwisko żony (Ciesielski) i w listopadzie 1981 r. opuścił kraj. W Urzędzie Paszportowym istnieje adnotacja, że udał się do Paryża. Wydawało mu się, że wreszcie bezpiecznie ukryje swoją tożsamość i prawdziwe personalia, także przed RWE. I pewnie by mu się to udało, gdyby nie postanowił zemścić się na tej rozgłośni, która tak skutecznie dotąd nie dawała mu spokoju...

Z CIECh-u do Luwru

Blanka Kaczorowska w 1945 r. odnalazła w Łodzi niespodziewanie swojego ojca Jana Kaczorowskiego, który był zatrudniony w łódzkim sądownictwie wojskowym. Przez ojca poznała sędziego, potem właściciela prywatnej kancelarii prawniczej Romana Rawicza-Vogla. Choć był znacznie od niej starszy, po kilku tygodniach zamieszkała u niego i znajomym przedstawiała jako swojego męża. W 1948 r. przenieśli się do Warszawy i zamieszkali w zakupionym przez jej ojca domu przy Bachmackiej 15. Jeszcze w Łodzi podjęła studia uniwersyteckie na Wydziale Humanistycznym, które ukończyła w Warszawie. Wstąpiła do Polskiej Partii Robotniczej (PPR-u) i aktywnie udzielała się w Akademickim Związku Walki Młodych "Życie". Po uzyskaniu dyplomu znalazła pracę w Państwowym Instytucie Badania Sztuki Ludowej.

Została aresztowana w momencie, gdy dyrekcja instytutu postanowiła wysłać ją na studia doktoranckie do Pragi. Zatrzymano ją w grudniu 1952 r. pod zarzutem kolaboracji i agenturalnej współpracy z gestapo. Wkrótce odbył się jej proces, zakończony wyrokiem dożywotniego więzienia. Przesiedziała jednak zaledwie 5 lat i mury więzienia w Fordonie pod Bydgoszczą opuściła już w 1958 r.

Zgodziła się na ścisłą i lojalną współpracę ze Służbą Bezpieczeństwa, udowadniając ją jeszcze w celi gorliwym donoszeniem na współwięźniarki.

W końcu czerwca 1959 r. została tajnym płatnym współpracownikiem Departamentu II (odpowiedzialnego za działalność kontrwywiadowczą) jako agentka "Katarzyna". Ponieważ jej akta zostały w 1982 r. zniszczone, dokładnego charakteru jej współpracy, osób, które denuncjowała, i zadań, które wykonywała, także później we Francji, nie udało mi się odtworzyć. Od 1949 do 1968 r. (z przerwą spowodowaną aresztowaniem i uwięzieniem w latach 1953-1958) B. Kaczorowska mieszkała z synem w Warszawie we wspomnianym domu przy ul. Bachmackiej, wspólnie z rodziną swojego brata Włodzimierza (zmarł w 1975 r.). Później wprowadziła się tam także jej synowa. Młodsza od Blanki o 8 lat siostra Irena w końcu lat 60. przeprowadziła się do Szwajcarii i zamieszkała z mężem w Genewie.

Współpraca ze służbami pozwoliła też Kaczorowskiej, niemal natychmiast po zwolnieniu z więzienia, znaleźć atrakcyjne miejsca pracy. Najpierw był to CIECh, czyli Centrala Importowo-Eksportowa Chemikaliów przy ul. Powązkowskiej w Warszawie.

Po roku przeniosła się do Państwowego Instytutu Wzornictwa Przemysłowego (ul. Świętokrzyska 20), a w kilka miesięcy później do "Orbisu". Właśnie tam, pracując w

Oddziale Zagranicznej Obsługi Turystów (ul. Krakowskie Przedmieście 40), związała się z peerelowskim kontrwywiadem. Najwyraźniej rodzaj stawianych przed nią zadań z czasem uległ zmianie, co w 1965 roku spowodowało przesunięcie jej do pracy jako głównej sekretarki w Centrali Importowo-Eksportowej "Foto-Kino-Film" (ul. Foksal 18).

W 1964 roku dziennikarz Krzysztof Kąkolewski napisał swój głośny reportaż pt. "[Barwy hetmanów i czerń SS](#)" na temat Kalksteina, który wówczas jeszcze siedział w więzieniu w Strzelcach Opolskich. Przeprowadził też przy okazji (w kawiarni) rozmowę z Blanką Kaczorowską. Opowiedziała mu o swojej pierwszej miłości, J. Berencie, czyli o owym niemieckim oficerze Wehrmachtu z Siedlec, którego uwiodła na żądanie Armii Krajowej, o jej prawdziwych uczuciach i stosunku do Kalksteina, obecnych kłopotach z mężczyznami i o synu, noszącym jej panieńskie nazwisko, który wie, że "jest napiętnowany jakby grzechem pierworodnym". Jak stwierdziła w tej rozmowie, nie ma szans na żaden trwały związek, gdyż mężczyźni, których spotyka na swojej drodze, natychmiast znikają, gdy tylko dowiadują się o przyczynach jej niedawnego uwięzienia. Wyznała, że nie widzi przed sobą przyszłości. Autor reportażu K. Kąkolewski wystrzegał się, by w tekście nie wymienił miejsca pracy swojej bohaterki. Z pewnością na życzenie Służby Bezpieczeństwa.

Powyższe wyznania pozwalają zrozumieć jej pragnienie opuszczenia kraju. Poza tym wykorzystujący ją funkcjonariusze służb specjalnych musieli zdawać sobie sprawę, że na skutek jej haniebnej przeszłości przydatność na terenie Polski tej wiernej agentki jest bardzo ograniczona. Decyzja wyjazdu akurat do Francji mogła być spowodowana jej względną znajomością francuskiego, wyniesioną jeszcze ze szkoły (w tym języku porozumiewała się w Siedlcach z Berentem). Należało też przygotować dla niej nowe zadania, znaleźć podstawy materialne i przekonujące uzasadnienie pobytu we Francji. Wyjechała samotnie 28 marca 1968 r. z turystycznym paszportem i prawem wielokrotnego przekraczania granicy. W kwestionariuszu wizowym wpisała też powód wyjazdu z kraju: badania nad zagadnieniami z historii sztuki. W czytelni muzeum w Luwrze, w księdze wpisów z 1969 r., kilkakrotnie znalazłem jej nazwisko i temat, nad którym rzekomo tam pracowała: "Mieszczanstwo drugiej połowy XVIII w. w malarstwie Canaletta w zbiorach Luwru i Muzeum Narodowego w Warszawie". Nie była jednak normalną turystką. Często jeździła do Warszawy i jeszcze w 1971 r. odbierała pensję w Centrali Importowo-Eksportowej "Foto-Kino-Film", choć w Paryżu nawet fikcyjnie nie występowała jako reprezentantka tej firmy.

Zaczynam własne śledztwo

Mój kontakt ze sprawą aresztowania gen. Grota-Roweckiego miał bardzo długo charakter przede wszystkim rodzinnych dyskusji i wspomnień. Nawet jako zawodowy historyk w PRL-u miałem niewielkie szanse, by jakiegokolwiek aspekty tej sprawy dokładniej poznać. Zmieniło się to radykalnie w momencie mojego pojawienia się w 1982 r. w Radiu Wolna Europa w Monachium. Powierzono mi tam stworzenie komórki, która miała zajmować się archiwizowaniem i naukowym opracowywaniem podziemnych publikacji, a także przygotowaniem tekstów z drugoobiegowej prasy na antenę RWE. Jednym z podstawowym moich zadań było szukanie odpowiednich kontaktów, także z podziemiem w Kraju, by jak najrybniej sprowadzać tę prasę z Polski do Monachium.

Dzięki pobytowi tam poznałem cały szereg osób, które uczyniły dla mnie ów "wolnoeuropejski" okres z pewnością najbardziej interesującym etapem mojego życia. Za szczególnie honor poczytuję sobie bliską znajomość z Tadeuszem Żenczykowskim. Gdy przybyłem do Monachium, kończył przygotowania do wydania książki dotyczącej gen. Roweckiego. Zamierzał ukazać w niej wyniki swoich wieloletnich poszukiwań dotyczących okoliczności aresztowania, pobytu w Sachsenhausen i wreszcie śmierci pierwszego dowódcy Armii Krajowej. Książka ukazała się ostatecznie we wrześniu 1983 r., nakładem

londyńskiego emigracyjnego wydawnictwa Polonia Book Fund, pod tytułem "Generał Grot u kresu walki".

Jak przypuszczałem, to właśnie Żenczykowski był motorem wszystkich doniesień radiowych, dotyczących sprawy Kalksteinów. Byli żołnierze Armii Krajowej wykorzystywali swoje kontakty, by go natychmiast informować o bulwersujących poczynaniach władz PRL-u i bezpieki, dotyczących różnych szczegółów sądowego procesu przeciwko zdrajcom "Grot". Później nadeszły wiadomości o bezpodstawnym zastosowaniu wobec nich amnestii i wypuszczeniu na wolność. Wbrew artykułowi pierwszemu obowiązującego wtedy dekretu PKWN "O wymiarze kary dla faszystowsko-hitlerowskich zbrodniarzy oraz zdrajców narodu polskiego" i udowodnieniu im zbrodniczej kolaboracji, Kalksteinowie nie zostali skazani na śmierć, lecz "zaledwie" na dożywocie. Przebieg postępowania procesowego przedstawiono w [artykule Waldemara Grabowskiego](#) ("Biuletyn IPN", 2004, nr 8/9). Nie będę więc tutaj cytował tych szokujących nawet wówczas argumentów wysuwanych na ich obronę.

Gdy jednak doniesienia o uwolnieniu B. Kaczorowskiej już po 5 i pół roku (Kalksteina po 12 latach) dotarły do naszego radia, trudno było dać temu wiarę. Zawrzało przede wszystkim wśród kombatantów AK w Polsce i na Zachodzie. Próbowano protestować. Pamiętam, byliśmy wtedy w Warszawie z okazji mojej zdanej właśnie matury, gdy stryj Stanisław Rowcecki zdecydował się wykorzystać możliwości warszawskiego ZBoWiD-u do wywarcia presji na władze PRL-u w celu zmiany stanowiska. Oczywiście nic to nie dało.

Już przy pierwszym spotkaniu opowiedziałem Żenczykowskiemu o swoim pokrewieństwie z Grottem i Rowceckimi. Bardzo go to poruszyło, tym bardziej że interesował się moimi dokonaniem jako radiowego historyka i wspierał prace, jakie prowadziłem nad niezależnym podręcznikiem historii, prezentowanym słuchaczom na antenie. Wspominał też rozmowy z Feliksem Chrzanowskim, także moim wujem, który przed laty pracował w RWE. Niestety zmarł w Londynie kilka miesięcy przed moim wyjazdem z PRL-u. W każdym razie T. Żenczykowski, gdy tylko przebywał w Monachium, przychodził do mojego pokoju i dawał do przeczytania rozdziały swojej pracy o Grocie. Otrzymałem też od niego zdjęcie Kalksteina, które najprawdopodobniej mieli przy sobie poszukujący go w 1944 r. żołnierze z grupy 993/W. To zdjęcie zresztą, znów przedziwnym zbiegiem okoliczności, pozwoliło mi później zidentyfikować Kalksteina w Monachium.

W marcu lub kwietniu 1984 r. T. Żenczykowski przyszedł poruszony do mojego radiowego pokoju. Poinformował mnie, że właśnie otrzymał nieprawdopodobną wiadomość z Francji, z Lailly-en-Val. Według relacji polskiego lekarza z Orleanu Władysława Czeruckiego, który dokonał tego bulwersującego odkrycia, Blanka Kaczorowska od dwóch lat korzystała z opieki mieszczącej się w tej miejscowości polskiego Domu Spokojnej Starości. Dyrekcja "Domu" przyjęła ją w dobrej wierze - oczywiście bez świadomości jej zbrodniczej przeszłości - jako polską emigrantkę, chorą na powtarzające się stany depresyjne. Trafiła tam z psychiatrycznego szpitala w La Queue-en-Briët, gdzie wcześniej ją leczono.

Francja spokojnej starości

Tak oto w Domu Polskim w Lailly-en-Val, mieszczącym się w zamku Fontpertuis, wśród niezwykle zasłużonych dla polskiej niepodległości postaci (pensjonariuszem zamku był m.in. admirał Józef Unrug z żoną Zofią - słynny dowódca obrony polskiego Wybrzeża we wrześniu 1939 r.) znalazła się agentka UB, wcześniej konfidentka gestapo, skazana wyrokiem Armii Krajowej na karę śmierci. Nie dziwiłem się wzburzeniu Żenczykowskiego. Był bardziej prawnikiem niż historykiem. Mnie kusilo jednak, by natychmiast pojechać do Francji i próbować ją namówić do wyczerpującej relacji, poszukać odpowiedzi na wiele nurtujących mnie pytań. On był jednak innego zdania: "Nie wykonamy już na niej wyroku

śmierci, ale ona musi odczuć, że nie istnieje dla nikogo, kto czuje się polskim patriotą, że w ogóle jest nikim".

Nie śmiałem postąpić wbrew jego woli. Żenczykowski wraz z dr. Czeruckim poruszał wszelkie możliwe instancje w Paryżu. Już 26 maja 1984 r. Kaczorowska została odesłana do nieodległej miejscowości Beaugency - do Domu Opieki przy tamtejszym szpitalu. Jej losy i sposób, w jaki się tam znalazła, nadal jednak mnie nurtowały. Zamierzałem odczekać, ale nie rezygnować!

W tym miejscu muszę jeszcze dodać parę uwag o SS-Untersturmführerze Erichu Mertenie. W czasie mojego pobytu w Monachium w 1983 r. zrobiłem dokładną kwerendę niemieckiej prasy, szukając wiadomości o jego ewentualnym procesie. Prosił mnie o to Żenczykowski. Zdołałem ustalić, że Erich Merten, zatrudniony wcześniej we Frankfurcie n. Odrą, przeżył wojnę i osiadł w rodzinnym Hennickendorfie pod Berlinem, czyli w Niemczech Wschodnich, pod sowiecką kontrolą.

W 1985 r., będąc w Wiedniu, odwiedziłem Żydowskie Centrum Dokumentacji słynnego Szymona Wiesenthala. Przeprowadziłem z nim wówczas obszerny wywiad dla naszej rozgłośni, w którym m.in. opowiedział o pisanej właśnie w jego placówce książce na temat nazistów zamieszkujących tereny NRD. Zdecydowana większość ściśle współpracowała ze Stasi i przebywała na wolności, piastując niekiedy wysokie stanowiska w państwowej administracji. Naturalnie natychmiast przypomniałem sobie moje bezowocne poszukiwania Mertena. Na moją prośbę przeszliśmy do działu kartotek i szybko odnaleźliśmy tam jego kartę. Jednak przy nazwisku widniał krzyżyk. Zmarł śmiercią naturalną w Luckenwalde, na południe od Berlina, już w 1948 r., w wieku 47 lat, i został pochowany na cmentarzu w nieodległym miasteczku Trebbin. Zanotowałem te dane. Wiele lat później, już po zjednoczeniu Niemiec, pojechałem do Trebbina i przeszukałem miejscowy cmentarz. Niestety żadnego grobu Ericha Mertena nie znalazłem.

Jeszcze raz powrócę do mojej pracy w RWE i ówczesnego pobytu w Monachium, by opisać moje nieoczekiwane i niesamowite spotkanie z Kalksteinem vel Edwardem Ciesielskim. Było to tuż po upadku PRL-u, a co za tym idzie po zaprzestaniu zagłuszania naszych audycji w języku polskim. Zmuszało to zespół redakcyjny do bardziej "radiowych" sposobów pracy. Gdy więc pewien znajomy Polak opowiedział mi, że poznał intrygującą historię człowieka, który tutaj od kilku lat mieszka, bardzo się tym zainteresowałem.

Jak się okazało, mężczyzna ten, tuż po przybyciu do Niemiec w 1985 r. (liczył sobie wówczas około 65 lat) zaczął pojawiać się w Polskiej Misji Katolickiej w Monachium przy Heßstr. 26. Wkrótce zgłosił się do ówczesnego opiekuna Misji ojca Jerzego Galińskiego z propozycją pomocy przy organizowaniu, a potem prowadzeniu miejscowej biblioteki. Mój znajomy Polak był tam częstym gościem i zaprzyjaźnił się z Ciesielskim. Z czasem poznał jego żonę Teresę. W ich domu bywał także wówczas, gdy Ciesielski ciężko zachorował i zrezygnował z pracy w Polskiej Misji. Wtedy właśnie Ciesielski wyjawiał mojemu znajomemu, że kierował w Warszawie supertajną komórką wywiadowczą Armii Krajowej i był w posiadaniu informacji, o których zdobycie usilnie starała się po wojnie bezpieka. Podobno chodziło o prowadzoną przez niego penetrację komórek PPR-u, których głównym celem było wydawanie akowców w ręce gestapo.

Oko w oko ze zdrajcą

Zabrałem więc radiowy magnetofon i wspólnie udaliśmy się do mieszkania Ciesielskich. Niestety gospodarz czuł się fatalnie. Nazajutrz miał udać się do szpitala z rozpoznaniem zaawansowanego raka nerki. Pani Teresa była przeciwna męczącemu wywiadowi, w końcu jednak uległa. Poszła do sypialni i jakoś chyba przekonała męża, gdyż pozwoliła mi na

wejście do pokoju. Zobaczyłem leżącego pod kołdrą wychudzonego mężczyznę o gęstych siwych włosach. Jego wyraz twarzy nie wróżył sukcesu mojej wyprawie.

Zapytałem - uprzedzając, że jestem dziennikarzem Radia Wolna Europa - czy jest gotowy opowiedzieć naszym polskim słuchaczom o swojej okupacyjnej przeszłości.

- Niech się pan wynosi. Ja do tej waszej szczekaczki nie będę nic mówił - wycedził. I nagle nastąpiło skojarzenie. Przed oczyma wyświetliło mi się zdjęcie Kalksteina, które podarował mi Żenczykowski. Choć wyglądał inaczej, podobieństwo było uderzające. Równocześnie przypomniało mi się, jak 3-4 lata wcześniej pojawiłem się w budynku monachijskiej Misji Katolickiej z pokaźną paczką książek przekazanych mi przez pewną rodzinę, która wyemigrowała do Ameryki. Zgodnie z ich sugestią miały wzbogacić zbiory na Heß-strasse i właśnie ten człowiek owe książki ode mnie wówczas odbierał. Gdy dowiedział się, skąd jestem, szybko zniknął pod jakimś pretekstem, przysyłając w zastępstwie także pracującą w bibliotece siostrę zakonną. Zapamiętałem wrażenie, jakie wówczas odniosłem: że gdzieś już tego człowieka widziałem. Teraz nie miałem wątpliwości.

- Wiem, kim pan jest - powiedziałem. - Wiem, jakie jest pana prawdziwe nazwisko: pan się nazywa Ludwik Kalkstein.

Odwrócił głowę i milczał. Wiedziałem już, że się nie mylę.

- Panie Kalkstein - powiedziałem - jestem nie tylko dziennikarzem Radia Wolna Europa. Jestem też bliskim krewnym gen. Stefana Grota-Roweckiego i historykiem. Nie ma już PRL-u. Mamy wolną Polskę. Wiem, jak ciężko jest pan chory. I że jest to śmiertelna choroba. Jeśli pan nie chce, wszystko, co mi pan ewentualnie dzisiaj powie, nie trafi na antenę. Ale jako historyk chciałbym taką rozmowę jednak zarejestrować na taśmie: dowiedzieć się od pana, jak doszło do współpracy z gestapo. Jak pan tak stosunkowo łatwo przeszedł na ich stronę? Miał pan przecież znaczące osiągnięcia wywiadowcze, jak choćby zdobycie planu Wilczego Szańca za pośrednictwem żony gen. Fassenbendera czy pozyskanie cennego agenta spośród niemieckich szefów Luftwaffe w Poznaniu. Przecież za to właśnie dostał pan od "Grota" Krzyż Walecznych!

Miał zamknięte oczy, ale pod koniec powyższego wywodu je otworzył, najwyraźniej zdziwiony moją wiedzą o jego wyczynach.

- Słyszał pan o tym? O żonie Fassenbendera? To ja ją namierzyłem! Także ja rozgryzłem słabe punkty Petzelta, tego z Poznania; przyjeżdżał na dziewczynki do Warszawy. Właściwie do jednej, tej, którą mu podsunąłem. To był najlepszy sposób, by go zaszantażować i pozyskać! Choć przez niego niestety wpadłem. Ale jestem dobry! Was też rozgryzałem! Myśli pan, że po co przyjechałem do Monachium?

Zamilkł nagle. Zorientował się, że za dużo powiedział.

- A teraz niech pan wyjdzie stąd! Jest mi wszystko jedno, co ze mną tutaj zrobicie. Możecie mnie nawet powiesić. A "Grota" nie ja wydałem. Z Niemcami grałem swoją grę. Miałem inne wyższe cele, których dzisiaj nikt nie chce zrozumieć! O tu (uniósł rękę i położył na niebieskiej papierowej teczce, wypełnionej kartkami pokrytymi maszynowym pismem) - wszystko spisałem. Ale wy tego nie dostaniecie. Niech się pan teraz wynosi! Jestem zmęczony i chcę spać! (Ten cytat spisałem z taśmy włączonego cały czas mojego radiowego magnetofonu).

Kalkstein zamknął oczy i czekał, aż wyjdę. Ale ja już się tylko zastanawiałem, jak zabrać mu tę teczkę! Wiedziałem, że jak teraz tego nie zrobię - taka szansa już się nigdy nie

powtórzy. Próbowałem zatem uspić jego czujność. Spokojnym, cichym głosem powtarzałem wcześniejszą sugestię, by się jednak otworzył, by opowiedział całą prawdę. Ale on demonstracyjnie udawał sen. Do tego stopnia, że chyba naprawdę usnął. Pochyliłem się i ostrożnie przenieśliśmy teczkę z jego nocnej szafki do mojej aktówki. Następnie opuściłem pokój. Ciesielskiej oznajmiłem, że rzeczywiście nagranie z jej mężem nie wydaje się na razie możliwe. Poprosiłem o kontakt ze mną, gdy jej mąż powróci ze szpitala.

Jednak jakieś dwa tygodnie później otrzymałem telefon o śmierci Kalksteina. Podobno na pogrzebie nie życzył sobie nikogo oprócz swojej żony. Później się okazało, że była to nieprawda. Chciał mnie oszukać, bym przestał się nim interesować. Udało mu się, tym bardziej że RWE kończyła właśnie swoją działalność i przygotowywaliśmy się do powrotu do Polski. Kalkstein żył jeszcze około roku. Zmarł kilka miesięcy po zamknięciu polskiej rozgłośni RWE, 26 października 1994 r. - w wieku 74 lat.

Tak więc niezwykłym zrzędzeniem losu to mnie właśnie - osobie spokrewnionej z gen. Grottem-Roweckim - udało się natrafić na ślad obu zdrajców. Nie tylko stosunkowo dokładnie zdołałem rozwikłać powojenną przeszłość obojga, ale też jednego z nich, Ludwika Kalksteina, poznać osobiście i z dużym prawdopodobieństwem rozszyfrować jako agenta peerelowskiej Służby Bezpieczeństwa, donoszącego z Monachium (!) na tutejszą Polonię i polskich pracowników RWE (a więc zapewne także na mnie). Jak później ustaliłem, został pochowany pod nazwiskiem Edward Ciesielski na cmentarzu Waldfriedhof przy Würmthalstrasse, niedaleko grobu Stepana Bandery (więzionego w Sachsenhausen - Zellenbau, podobnie jak Grot-Roweck) i Paula Haussera - twórcy Waffen-SS, co oczywiście jest raczej przypadkiem, a nie świadomym działaniem kogokolwiek.

Grób Ciesielskiego został zlikwidowany po 10 latach, czyli w 2004 r. Był opłacany z funduszy socjalnych miasta, a jego żona Teresa nie wniosła podania o dalsze utrzymywanie mogiły. W 2000 r. została jedynie (niemal na pewno przez syna Kalksteina i Kaczorowskiej) zamieniona tabliczka przybita do krzyża, stojącego na jego grobie. Zamiast dotychczasowego nazwiska, pojawiło się nowe: "Ludwik Kalkstein-Stoliński".

Fakt pochówku został jednak zarejestrowany w cmentarnej księdze inwentaryzacyjnej w brzmieniu zgodnym z aktem jego zgonu. Dokument ten nosi datę 21 października 1994 r. i był wystawiony na Edwarda Ciesielskiego. Można to sprawdzić w archiwum biura cmentarza Waldfriedhof w Monachium. Dlatego warto bardzo wyraźnie zaznaczyć, że szczątki prawdziwego Edwarda Ciesielskiego, czyli pierwszego męża Teresy (tego, który wraz z Witoldem Pileckim w kwietniu 1943 r. uciekł z Oświęcimia) znajdują się w Polsce. W Monachium, choć zapisane pod tym samym nazwiskiem, spoczywają prochy Ludwika Kalksteina.

Szukające, choć przypadkowe, jest powiązanie Kalksteina z bohaterem innej ucieczki więźniów z Oświęcimia Stanisławem Jasterem. Przebrany w esesmański mundur zbiegł z kilkoma towarzyszami w samochodzie komendanta Hössa. Jaster dotarł do Warszawy i w Komendzie Głównej AK złożył raport o obozowym ruchu oporu. Wiele razy wymykał się, szukającym go Niemcom. Gdy rozpoczęły się aresztowania spowodowane zdradą Kalksteina, pierwsze podejrzania padły właśnie na Jastera. Skazano go na śmierć. Wydany wyrok niestety wykonano. Do dziś nie został zrehabilitowany. Jest więc w pewnym sensie kolejną ofiarą Kalksteina.

Tajemnica bibliotekarza

Teczka, którą wówczas jeszcze w samochodzie przekartkowałem, nie nadaje się do upublicznienia. Nie ma tam żadnych rewelacji dotyczących aresztowania "Grot", są

natomiast opisy około 30 osób z kierownictwa AK, których Kalkstein przedstawia jako zdrajców oraz mniej lub bardziej świadomych konfidentów gestapo (zapewne na użytek PRL-owskich służb). Kilku z nich, najczęściej po ciężkich torturach rzeczywiście według naszej wiedzy załamało się i zaczęło "sypać".

Rzekoma współpraca innych osób wymienionych w tym maszynopisie jest prawie na pewno wymysłem Kalksteina. W każdym razie nie mogę tej teczki sam upublicznić, bo nie jestem dzisiaj w stanie zweryfikować zawartych tam informacji. Sporządziłem jednak kopię i w 2007 r. przekazałem do działu śledczego IPN w Szczecinie.

Podsumowując, Ciesielski z biblioteki Misji Katolickiej w Monachium - o czym można się zresztą dowiedzieć, otwierając ich stronę internetową - to właśnie Ludwik Kalkstein, którego ślad rzekomo zaginął gdzieś we Francji. Warto tu jeszcze dodać, że podczas uwięzienia w Strzelcach Opolskich, gdzie jako więzień czynnie współpracował z UB, prowadził więzienną bibliotekę, by ułatwić sobie inwigilację współwięźniów. Według moich przypuszczeń, popartych jednak różnymi pośrednimi dowodami, po wyraźnie nieudanym pobycie we Francji (przypomnijmy, że miesiąc po jego wyjeździe z Polski wprowadzono stan wojenny i zamknięto granice) zaczął starać się o przyjazd żony. Nie do Francji jednak, lecz do Niemiec. Przepelniony nienawiścią do RWE za podtrzymywanie zainteresowania jego osobą i przypominanie jego zbrodni, w charakterystyczny dla siebie sposób postanowił się zemścić i przy okazji zarobić. Bardzo wiele na to wskazuje.

Trzeba to oczywiście sprawdzić w IPN-owskich archiwach, ale jestem pewien, że złożył on SB ofertę infiltracji środowiska radiowego (oczywiście za wynagrodzeniem). Mógł to skutecznie robić z nieodległego i dobrego do obserwacji miejsca, czyli z Polskiej Misji Katolickiej. Zawód bibliotekarza donosiciela nie był mu przecież obcy. Stąd też, jak sądzę - zainteresowanie MSW i samego generała Czesława Kiszczaka teczką Kalksteina w połowie lat 80.

Ponadto niedawno, przed kilkoma miesiącami, uważni czytelnicy polskiej prasy mogli się dowiedzieć, że Kiszczak posiadał również inne bogate materiały dotyczące osoby Ludwika Kalksteina, pochodzące od służb wschodnioniemieckich (STASI), które przekazał mu zapewne w tym samym czasie (w 1985 r.) gen. Erich Milke. Dziesięć lat później, w 1995 r., gdy Kalkstein leżał już na cmentarzu, a równocześnie Instytut Gaucka w Berlinie kontynuował szczegółowe przeglądanie archiwów STASI, Kiszczak postanowił zręcznie się ich pozbyć. W tajemnicy wręczył je (zapewne daleko niekompletne) założycielowi Fundacji Archiwum Polski Podziemnej dr. Andrzejowi Kunertowi. Podobnie jak inni historycy, niestety nic o tym nie wiedziałem. Także ich treść pozostaje nadal tajemnicą. Mogę mieć tylko nadzieję, że kiedyś uda mi się je przejrzeć.

Paszport za rozwód

Radio Wolna Europa zakończyło tymczasem działalność i zaistniała konieczność znalezienia sobie miejsca w życiu, bo przecież nikt z nas nie miał już szans powrócić do dawnych miejsc pracy. W każdym razie badanie sprawy Roweckiego i jego zdrajców, zwłaszcza dalszego losu Blanki Kaczorowskiej, uległo spowolnieniu. Do tematu tego powróciłem dopiero po kilku latach.

Do końcowych efektów moich poszukiwań przysłużył się w dużym stopniu dr Marek Szypulski, dyrektor Polskiego Domu w Lailly-en-Val. Dzięki jego bezpośredniej pomocy i stosunkom uzyskałem większość z podanych niżej informacji.

Naturalnie byłem ciekawy, jak potoczyły się losy Blanki Kaczorowskiej od chwili, gdy zdecydowała się na emigrację do Francji w 1968 r., do wydarzeń z wiosny 1984 r., kiedy

została odkryta jej obecność w Lailly-en-Val.

Zamieszkała w Paryżu, przy 69 Avenue de la Bourdonnais i doskonaliła język w szkole Alliances Françaises. Oficjalnie zajmowała się streszczeniami różnych książek francuskich na język polski, dla potencjalnych wydawców w kraju. W rzeczywistości jednak zarabiała na życie opieką nad pewną starszą osobą. W ramach skromnego wynagrodzenia miała tam do dyspozycji pokój i korzystała z wyżywienia. Rozdzielona z synem musiała czuć się samotnie.

Nie udało mi się ustalić, jakimi zadaniami obarczył ją peerelowski kontrwywiad. Z pewnością były one dla niej istotnym powodem nerwowych napięć i stresów. W 1972 r. zaczęła się leczyć u psychiatry w związku z coraz silniejszymi depresjami i napadami lęków, korzystając z ubezpieczenia Securite Sociale. Psychiczna choroba spowodowała zawieszenie współpracy z nią przez peerelowski kontrwywiad, najprawdopodobniej na jej własną prośbę. Straciła też dotychczasowe miejsce pracy.

Po częściowym wyzdrowieniu znalazła zatrudnienie w hotelu w miejscowości Le Chesney koło Wersalu i przeprowadziła się na Avenue des États-Unis 39 (Wersal), gdzie też niebawem, w 1974 r., dojechał z Polski i zamieszkał jej syn. Wskazywałoby to na bardzo poprawne stosunki między nią a kontrwywiadem PRL.

Jak informowała listownie rodzinę, przygotowywała pracę doktorską z zakresu historii sztuki. Jednak stan zdrowia (powtarzające się depresje) stawał się coraz gorszy. W 1980 r. przeszła udar mózgu, co w konsekwencji doprowadziło do częściowego paraliżu. Ponieważ syn, po skończeniu w Paryżu studiów architektonicznych, znalazł pracę i mieszkanie w Villiers-sur-Marne, także ona się tam przeprowadziła. W 1982 r. trafiła do szpitala psychiatrycznego "des Murets" w La Queue-en-Brie. Według wiedzy jej lekarzy była pozbawiona jakiegokolwiek wsparcia materialnego. Gdy więc jej stan ogólny nieco się poprawił, dyrekcja szpitala zatrudniła ją tymczasowo jako pomoc szpitalną, szukając jednak dla niej jakiegoś innego miejsca pobytu. Nie udało mi się ustalić powodów, dla których ewentualna pomoc mieszkającego przecież stosunkowo blisko syna była wówczas niewidoczna.

Jak już pisałem w 1983 r., została umieszczona w Polskim Domu w Lailly-en-Val, gdzie przebywała przez półtora roku, do czasu gdy ją zidentyfikowano. Zdumiewa nie tyle fakt, że została tam w ogóle przyjęta, ile raczej jej zgoda na to by znaleźć się w środowisku, które wcześniej czy później mogło ją rozpoznać. Podobnie jak przyjazd Ludwika Kalksteina do Monachium, tak i pobyt Blanki Kaczorowskiej w Lailly-en-Val był kuszeniem losu i musiał skończyć się dekonspiracją.

Gdy to się stało, przeniesiono ją do domu opieki w Beaugency, gdzie pozostawała do końca lat 80., skąd przeniosła się do podobnej placówki Le Vieux Colombier, przy 20 Avenue de l'Isle, w Villers-sur-Marne, a więc do miejscowości pobytu jej syna. Nadal ciężko chorowała, a w 1992 r. przeszła operację w miejscowym szpitalu. Od początku pobytu we Francji bez większych problemów przedłużano jej polski paszport, zawsze z prawem wielokrotnego przekraczania granicy. W 1989 r., zwróciła się jeszcze do władz PRL-u o paszport konsularny i wypłacenie emerytury za okresy jej zatrudnienia w Polsce. Paszport konsularny został jej wydany w 1994 r.(!).

W przeciwieństwie do Ludwika Kalksteina, nigdy od czasów wojny nie zmieniała personaliów. Nawet swojego charakterystycznego imienia Blanka, co zresztą stało się powodem rozszyfrowania jej prawdziwej tożsamości w czasie pobytu w Lailly-en-Val. Ukrywała natomiast nazwisko swojego byłego męża. W wystawionym po wojnie (jeszcze przed aresztowaniem) akcie urodzenia syna, z pewnością zgodnie z jej oświadczeniem

napisano: "ojciec nieznany". Później, już w czasie pobytu we Francji, nie ukrywała, że jest rozwódką. Jednak jako ojca swojego jedyne dziecko wpisywała fikcyjnego Ludwika Kaczorowskiego. W wywiadzie dla szpitala w La Queue-en-Brie (zgłosiła wówczas francuskiej policji zgubienie polskiego paszportu) twierdziła, że oboje z mężem byli ze względów politycznych więzieni w PRL-u. Po uwolnieniu warunkiem otrzymania paszportu był rozwód z mężem, co też uczyniła. Od połowy lat 90. (czyli od śmierci Kalksteina, o czym musiała wiedzieć choćby od syna, który uczestniczył w jego pogrzebie w Monachium) przestała ukrywać prawdziwe personalia byłego męża i wpisywała go w różnych formularzach jako Ludwig Kalkstein-Stoliński, choć z fałszywą datą urodzenia: 4 lutego 1921 r. , a nie 13 marca 1920.

Zmarła w wieku 80 lat, 25 sierpnia 2002 r. w Bry-sur-Marne (departament Val de Marne) w szpitalu Ojców Kamilianów, dokąd ją przewieziono kilka dni wcześniej, w ciężkim stanie, z domu starców w Villiers-sur-Marne (departament Val de Marne). W akcie zgonu podano, zgodnie z informacjami jej syna: rozwiedziona z mężem Ludwikiem Kalksteinem-Stolińskim.

Z synem Kalksteina i Kaczorowskiej rozmawiałem telefonicznie. Był oszczędny w słowach. Skarżył się, że dotychczasowe publikacje na tematy związane z jego rodzicami są bardzo jednostronne i ignorują niezwykłe, skomplikowane okoliczności towarzyszące ich sprawie. Nie wykluczył, że motywacją przejścia jego ojca na stronę niemiecką nie oznaczała zdrady, lecz tylko stworzenie sobie szans (których się nie doczekał) na jakąś spektakularną akcję, wymierzoną w hitlerowców.

Teczka "Mostowicze"

Moje zainteresowanie Kaczorowską, Kalksteinem i Świerczewskim związane było ściśle z tajemnicą aresztowania i śmierci gen. Grota-Roweckiego. To , że cała trójka współpracowała z gestapo, nosiła nadane im pseudonimy (odpowiednio: "V-98", "V-99" i "V-100") i że wydała w ich ręce dziesiątki żołnierzy AK, nie ulega wątpliwości. Bezpośrednia odpowiedzialność grupy Kalksteina za aresztowanie "Grota" jest jednak niekiedy podawana w wątpliwość także w środowiskach zawodowych historyków. Właściwie jedynym dowodem jest samooskarżenie się Eugeniusza Świerczewskiego podczas przesłuchania, przeprowadzonego w obecności kilku przedstawicieli oddziału egzekucyjnego bezpośrednio przed wykonaniem wyroku.

W prywatnym archiwum T. Żenczykowskiego widziałem jednak także teczkę z napisem "Mostowiczowie", w której znajdowała się jedynie notatka z otrzymanej informacji, że na małżeństwo noszące to nazwisko został wydany wyrok przez sąd Armii Krajowej za ich udział w wydaniu Niemcom "Grota". Wyrok wykonano w sierpniu 1943 r. w Warszawie. Zastrzelono więc ludzi, których odpowiedzialności za to, co stało się na ulicy Spiskiej 30 czerwca 1943 r., nikt nigdy więcej nie potwierdził.

W 1988 r. do T. Żenczykowskiego w Londynie zgłosił się Józef Teliga, były szef wywiadu AK w Okręgu Radomsko-Kieleckim, w okresie pierwszej Solidarności znany działacz "Solidarności" Wiejskiej, przekazując mu kolejną, interesującą wersję. Śladu wskazanego przez Teligę nie należy lekceważyć, choć możliwość weryfikacji wydaje się dzisiaj praktycznie żadna. Oświadczenie Teligi otrzymałem od bratanicy generała Krystyny Roweckiej-Trzebickiej (*czytaj poniżej*).

Uptywające lata oddalają nadzieję na odkrycie pełnej prawdy o aresztowaniu przywódcy polskiego państwa podziemnego. Podążając śladami Kalksteina i Kaczorowskiej, kierowałem się przede wszystkim pragnieniem bezpośredniej z nimi rozmowy i podjęciem próby rozwiania różnych nurtujących mnie wątpliwości. Oczywiście w swoich badaniach starałem się przede wszystkim koncentrować na dotarciu do wciąż nieznanymi okoliczności

uwięzienia i zamordowania gen. Grota-Roweckiego i do spisanych przez niego w celi bunkra w Zellenbau pamiętników i "testamentu". I właśnie o tym aspekcie będę chciał złożyć czytelnikom "Focusa Historia" sprawozdanie w jednym z najbliższych numerów.

Relacja Józefa Teligi

LONDYN, PAŹDZIERNIK 1988 r.

Około 15 czerwca 1943 r. przyjechała do Jedlni-Letnisko do Radomia, do Zofii Pietrzykiewicz, nauczycielki jednej z radomskich szkół podstawowych, niejaka p. Piekarska, imienia nie pamiętam. Ja mieszkiałem wówczas u p. Pietrzykiewicz, która pracując w Podziemiu, pomagała mi często w zbieraniu informacji wywiadowczych dla AK.

Ze sprawą, z którą przyjechała p. Piekarska, zjawiły się obie panie u mnie i przedstawiły rzecz następującą: po zajęciu Gdyni przez Niemców i rozpoczęciu wysiedleń z niej Polaków, zjawiła się u Piekarskich w Jedlni niejaka Skarzyńska, aktorka gdyńskiego teatru, z mężem i 18-19 letnim synem, z zamiarem znalezienia u nich w tak ciężkiej sytuacji jakiegoś lokum. Skarzyńska była znana w domu Piekarskich, choć od dłuższego czasu nie utrzymywała z nimi kontaktu. Chodziła fama, że wyszła za męża za jakiegoś komunizującego człowieka. Ale mogły to być pomówienia. Znajomość Skarzyńskiej z Piekarskimi datowała się od czasów legionowo-peowiackich, kiedy to (siostra p. Piekarskiej) Zofia Piekarska ps. "Sława" była razem z nią (Skarzyńską) i żoną gen. Pełczyńskiego, w latach 1919-1920, kurierkami legionowymi i peowiackimi Komendanta Piłsudskiego. Zażyłość tych trzech pań była więcej niż koleżeńska. Łączyły je bowiem wspólne przeżycia, wspólne zagrożenia - a te najbardziej wiążą. Z czasem Skarzyńska utknęła w Gdyni, wyszła za męża. Kontakty się rozluźniły z koleżankami. Tłumaczono to sobie zbyt wielką odległością. Znajomości jednak ówczesnych elit legionowych, i to dość wielkich, czas nie zatarał. Takich się nie zapomina.

II wojna światowa zamieniła w ruinę wiele utrwalonych w okresie międzywojennym układów, szczególnie dotyczących sfery wojskowej. Powstało potężne Podziemie do walki z okupantem. Przewodnią rolę w tym ruchu zbrojnym zaczęła odgrywać i nadawać mu ton przede wszystkim Armia Krajowa. Jej naczelne dowództwo i poszczególnych okręgów to była elita legionowa, zaprawiona nie tylko do walki, ale i do prac konspiracyjnych. Na jej czele stanął były pułkownik sprzed wojny Stefan Rowecki, awansowany w konspiracji do stopnia gen. dywizji, szefem sztabu głównego AK został gen. Tadeusz Pełczyński, ps. "Grzegorz" (mąż wspomnianej wyżej kurierki, koleżanki legionowej Skarzyńskiej), a "Sława" Piekarska też w nowej sytuacji znalazła się na dawnym miejscu kurierki, tyle że Komendy Głównej AK. Po zainstalowaniu się ich w Jedlni junior Skarzyński (syn) szybko zorientował się, że ta "dziura", mimo że letniskowa, nie dla niego. Wyjechał do Warszawy, gdzie, znalazłszy lokum u jakiegoś szewca na Saskiej Kępie, zamieszkał. Czy mieszkanie to było już z góry tam zaplanowane, czy znalazł je przypadkowo - trudno mi było wówczas ustalić, a dziś w żadnym wypadku. Dość, że mieszkanie owego szewca było "skrzynką" jakiejś komunistycznej organizacji do przekazywania gestapo list działaczy akowskich. Jedną taką listą przejętą przez wywiad AK była przyczyną wydania wyroku na szewca. Bojówka, która przyszła wykonać wyrok śmierci na szewcu, została ostrzelana przez obu lokatorów tego mieszkania. Oczywiście, że zginęli obaj. Matka, dowiedziawszy się o śmierci syna, wpadła w szał wykrzykując: "To oni to zrobili. To płk Rowecki. Ja ich znam! Ja tego nie daruję!". (...) Postanowiłem działać szybko, by uprzędzić Warszawę. Jeszcze tego samego dnia

wydałem polecenie por. Jerzemu Sztelle (pracował w Radomiu w Izbie Rzemieślniczej. W AK był, oprócz kontaktów ze mną, adiutantem ppłk. Zygmunta Żywockiego, inspektora Podokręgu Radom) wyjazdu do Warszawy w tej sprawie. Sztelle, pochodzący z Warszawy, miał kontakty w Komendzie Głównej, z których często korzystałem (było to najszybsze połączenie), awaryjnie podałem jeszcze drugi kontakt mój osobisty na Joannę Jankowską ps. "Janka", która również była w łączności KG. Dla mojej Ekspozytury była jednocześnie "skrzynką kontaktową". (...)

Por. Sztelle za dwa dni zameldował wykonanie rozkazu. Zrobiłem wszystko, co było w mojej mocy i co było w moim obowiązku. Nie miałem żadnych wątpliwości, że pismo moje zostało na czas doręczone, co było w krótkim czasie potwierdzone. A jednak gen. "Grot" został 30 czerwca 1943 r. aresztowany.

W parę tygodni po gromie, jaki uderzył w KG AK, zjawił się "Ktoś" z towarzyszącym mu osobnikiem na mojej skrzynce kontaktowej do "Góry", zadając parę pytań nawiązujących do mojego ostrzeżenia, prosząc o bliższe szczegóły tej sprawy. (...) W parę miesięcy (później) dotarła do mnie informacja z Jedlni, że dom pp. Piekarskich znajdował się pod stałą obserwacją, rzucającą się każdemu w oczy. (...) Po wojnie kilka osób z Radomia przeniosło się na Wybrzeże. Między innymi i p. Pietrzykiewicz. Wśród nich były i takie, którym sprawa Skarżyńskiej była znana. Nieoczekiwanie została rozpoznana na ulicy Gdyni. A więc wróciła na dawne przedwojenne miejsce, ale widywano ją samotną, opuszczoną i zaniedbaną z objawami zaburzeń psychicznych. (...)

(podpis nieczytelny) ppłk Józef Teliga

Wywiad nie potrzebuje renegatów!

- TWIERDZI BYŁY SZEFE MSW GENERAŁ CZESŁAW KISZCZAK. JEGO ZDANIEM POWOJENNA WSPÓŁPRACA Z KALKSTEINEM CZY KACZOROWSKĄ, KTÓRZY WYDALI NIEMCOM GENERAŁA ROWECKIEGO, MOGŁABY SKOŃCZYĆ SIĘ DLA POLSKIEGO WYWIADU KOMPROMITACJĄ

Skąd zainteresowanie pana generała postacią Stefana Grota-Roweckiego?

Zawsze interesowało mnie, dlaczego ten wybitny dowódca, bohater AK, tak szybko wpadł, i kto naprowadził hitlerowców na jego trop. Wyniki dociekań okazały się zaskakujące.

Historię aresztowania Grota-Roweckiego opisujemy w naszym śledztwie. Jest jednak wiele pytań, dotyczących powojennych losów zdrajców - Kalksteina czy Kaczorowskiej. Wiemy, że pan generał przejrzał setki akt, m.in. Stasi w tej sprawie.

Zacznijmy od Blanki Kaczorowskiej. Pod koniec 1944 roku w Warszawie urodziła syna. W 1945 r. uciekła wraz z mężem Kalksteinem i armią niemiecką. Po wojnie osiadła w Łodzi, gdzie nawiązała kontakt z prokuratorem Wojska Polskiego żydowskiego pochodzenia. Zainteresował się nią kontrwywiad WP. Główny Zarząd Informacji ustalił, że była agentką gestapo, a następnie dane na jej temat przekazał Ministerstwu Bezpieczeństwa Publicznego. Wkrótce została aresztowana. W czasie procesu szybko przyznała się do

wszystkiego. Za swoje zbrodnie z czasu okupacji powinna była zostać skazana na karę śmierci. Jednak ze względu na ojca, który był aktualnym pułkownikiem WP i pracował w Naczelnej Prokuraturze, odbył się śmieszny proces sądowy Kaczorowskiej, a raczej cyrk polityczny. Wszyscy byli winni, tylko nie ona. Skazano ją na karę śmierci, ale wyroku nie wykonano, a prezydent zamienił karę śmierci na karę dożywotniego pozbawienia wolności. W więzieniu przebywała do 1955 roku. W ramach amnestii została zwolniona.

W więzieniu miała sporo czasu na przemyślenie swej wojennej przeszłości...

Kaczorowska po aresztowaniu okazała się chętna do współpracy ze służbami bezpieczeństwa. Na całym świecie istnieje tak zwana agentura celna. Są to więźniowie zwerbowani przez służbę więzienną do rozpracowania współwięźniów, udaremniania prób ucieczki, grypsowania, przemytu czy handlu. Pracowała bardzo aktywnie, także jako więźniarka. To od niej dowiedziano się prawdy o jej mężu...

... który tymczasem pozostawał poza zainteresowaniem organów ścigania?

Tak. Ludwik Kalkstein odszukał ją w Łodzi. Powiedział jej, że mieszka w Polsce, gdzieś na Pomorzu. Dawał jej również do zrozumienia, że zajmuje się pisarstwem. I zniknął. Po roku organa bezpieczeństwa odnalazły go w Szczecinie, gdzie pod zmienionym nazwiskiem pracował w Polskim Radiu. Dużo pił. Został aresztowany. Ponowna parodia procesu: kara śmierci zamieniona na dożywocie, a następnie zwolnienie na prawach powszechnej amnestii w 1965 roku. W więzieniu był agentem celnym - donosił na współwięźniów.

Na co liczył? Czyżby zaczął "grać" z nową władzą?

To była walka o kawałek chleba, lepszą pryczę, lepszą celę, więcej spacerów.

On długo siedział - 12 lat.

W sumie tak, z tym że ani Kalksteina, ani Blanki Kaczorowskiej nikt nie pytał o Grotę-Roweckiego. Nikt nie kojarzył, że to oni - współpracując ze Świerczewskim - go "wyspali". To była tajemnica. Po wojnie oboje błąkali się po kraju. On przeważnie wiązał się z majątynymi kobietami. Oboje byli szybko rozpoznawani przez ludzi. Tak obrzydono jej życie w Polsce, że wyjechała do siostry żyjącej w Szwajcarii.

Czy oni po opuszczeniu więzienia byli agentami polskich służb?

Nie. Współpracowali z agenturą tylko w więzieniu. Po wyjściu na wolność nie byli przydatni dla służb bezpieczeństwa. Nie mieli dojść do ludzi, a przede wszystkim - byli rozpoznawani.

Zdaje się, że Kalkstein próbował w latach 1960-1962 współpracować.

Nie, były wprawdzie przypadkowe kontakty, ale nigdy go do współpracy nie pozyskano.

Czy to znaczy, że Służba Bezpieczeństwa, ewentualnie inne służby agenturalne, nie korzystały z osób, które kiedyś miały jakiś kontakt z gestapo?

Korzystały, ale nikt o tym nie wiedział. Ja sam miałem na łączności kilku agentów gestapo. Znaleźliśmy dokumenty o ich współpracy i po cichu ich zwerbowaliśmy. W kręgach konspiracyjnych byli to ludzie, którzy cieszyli się wyśmienitą opinią jako wzorowi bojownicy o wolną Polskę.

Do czego byli potrzebni?

To oczywiste: do rozpracowywania tych samych środowisk.

A obecność Kalksteina w Monachium? Ludzie z "Wolnej Europy", którzy go tam odnaleźli, byli absolutnie przekonani, że on tam jest z ramienia polskich służb.

To była tak paskudna postać, że żaden z polskich wywiadów by się do współpracy z nim nie mieszał. Okropnie skompromitowany człowiek. Proszę mi wierzyć: wywiadowi też zależy na reputacji.

Ale nie zaprzeczy pan, że miał "dryg" do tej roboty.

Miał "dryg". Miał duży "dryg". Był bardzo inteligentny i władał dobrym piórem, ale nie był później wykorzystywany.

Na łożu śmierci, podczas spotkania z Witoldem Pronobisem, dziennikarzem "Wolnej Europy", Kalkstein wyznał, że rozpracowywał wiele osób. Powiedział wręcz: "Was też tam rozpracowywałem"- czyli "Wolną Europę".

Nonsens. Przechwalał się, dodawał sobie splendoru. Powiem wprost - gdyby "Wolna Europa" ujawniła, że jednym z agentów polskiego wywiadu jest Kalkstein, Chryste Panie, przecież wszyscy zapadlibyśmy się ze wstydu. To była zbyt skompromitowana postać. On miał tyle ludzi na sumieniu...

To jak z taką przeszłością udało mu się zatrudnić w Polskiej Misji Katolickiej?

Występował pod innymi nazwiskiem. Nie miał na czole napisane, że był agentem gestapo.

Czy Polska Podziemna po 1945 r. nie próbowała wykonać na nim wyroku śmierci?

Nie.

A kiedy wreszcie udało się złożyć te puzzle i dojść do prawdy o Kalksteinie i Kaczorowskiej? Kto tego dokonał?

Między innymi ja. Efekt mojej pracy, czyli akta na temat zdrajców gen. Grota-Roweckiego, przekazałem jakiś czas temu historykowi Andrzejowi Kunertowi. Próbowałem ściągać gestapowskie materiały z Niemieckiej Republiki Demokratycznej. Zwróciłem się do generała Ericha Mielkego (szefa Stasi) o materiały w sprawie Grota-Roweckiego. Przystał mi sporo dokumentów w języku niemieckim. Wynikało z nich, że wywiad hitlerowski głęboko tkwił w Komendzie Głównej AK. Mieli sporo agentury i kierownictwo AK było przez nich rozpracowane. Dzięki temu udało im się aresztować m.in. płk. Janusza Albrechta "Wojciecha", szefa sztabu ZWZ, który popełnił samobójstwo w areszcie w 1941 r. Ciekawostką jest, że Erich Merten, który skutecznie rozpracował szefa polskiego podziemia, powinien być ożłocony przez Himmlera. Tymczasem otrzymał jedynie tysiąc marek nagrody i jakiś medalik, który równie dobrze mogła otrzymać dobra sprzątaczką u Himmlera. Być może zatrzymanie "Grota" wcale nie było na rękę niemieckiemu wywiadowi.

Czy lektura wspomnianych przez pana akt potwierdza, że AK było tak bardzo infiltrowane przez Niemców?

Oczywiście, przecież Niemcy nie brali pieniędzy za darmo. Całe podziemie, w tym także AL, GL czy PPR, były aktywnie rozpracowywane przez ich wywiad. Mieli swoich ludzi także w Komendzie Głównej AK. To była dobra maszyna wywiadowcza. Tam pracowali wysokiej klasy specjaliści, jeszcze z wywiadu cesarskiego. Był na terenie Monachium Niemiec, który

zbierał dokumenty o wpływie wywiadu niemieckiego na AK. Podobno znalazł rewelacyjne dokumenty. Ktoś te dokumenty od niego kupił po wojnie. Wracając do Mertena - zmarł rok temu we Frankfurcie nad Odrą. Okazuje się, że po wojnie mieszkał tam jako normalny niemiecki obywatel, był emerytem. Po wojnie nikt go nie szarpał. Takich "Mertenów" tam było na pęczki. Całe Niemcy się składają z "Mertenów". To był oficer niewysokiego stopnia. Szukano tuzów, a nie takich maluczkich. Nikt do niego nie docierał, nikt z nim nie rozmawiał. Czy żyją jego krewni, czy zostawił po sobie jakieś dokumenty z tego okresu - nie wiadomo.

Czy sama lektura akt od gen. Mielkego wystarczyła panu, aby wyrobić sobie zdanie w kwestii winy Kalksteina?

Praca nad tą sprawą nie ograniczała się jedynie do czytania akt. Zleciłem np. przeprowadzenie pewnych działań, rekonstruujących akcję zatrzymania "Grot". Zrobiliśmy wyliczenia, ile potrzeba było czasu na dojazd z alei Szucha na Spiską koło placu Narutowicza z oddziałem kilku ciężarówek z wojskiem. Stało się jasne, że Merten czekał na telefon - na informację, kiedy w tym miejscu pojawił się Grot-Rowecki.

Czyli wiadomo jaki czas upłynął między telefonem a aresztowaniem Grot-Roweckiego?

Pół godziny. Ekspresowe tempo. Oddział był przygotowany, czekał tylko na sygnał. Wiedział, gdzie się pojawi, nie znał tylko dokładnego adresu. Mało tego, gdy Niemcy zrobili dokładną rewizję w mieszkaniu generała na Spiskiej, niczego nie znaleźli. Nie wiedzieli bowiem, gdzie znajdują się skrytki z tajnymi dokumentami.

Czy pan generał badał tę sprawę hobbystycznie, czy z polecenia państwowego?

Hobbystycznie, ale wykorzystywałem instrumenty, które miałem do dyspozycji jako szef resortu spraw wewnętrznych. Oprócz akt, dotyczących Kalksteina i Kaczorowskiej przestudiowałem też dokumenty Świerczewskiego, wyjątkowo groźnego agenta gestapo, które odnalazłem w centralnych archiwum Wojska Polskiego. Tam był cały dokładny przebieg jego służby. Znalazłem też akta personalne Grot-Roweckiego. To pozwoliło na dokładną dedukcję w sprawie wydania Grot-Roweckiego Niemcom.

Czy istnieją jeszcze możliwości poszerzenia naszej wiedzy na temat tamtych wydarzeń?

Być może warto by było dotrzeć do syna Kalksteina i Kaczorowskiej. Nie wiem, czy on jeszcze żyje, czy już zmarł. Jeśli żyje, to ma siedemdziesiąt parę lat. Kto wie, może jego ojciec pozostawił mu jakieś dokumenty po sobie?

Witold Pronobis zabrał Kalksteinowi teczkę, w której miały się rzekomo znajdować dokumenty na oficerów AK, współpracujących w czasie wojny z Niemcami. Aż trudno uwierzyć, że Kalkstein przez całe życie woził ze sobą tę teczkę.

W każdym razie nie powinien. To były zbyt ważne dokumenty, żeby się nimi posługiwać. Kalkstein mógł dużo wiedzieć od Mertena. To była taka grupa przyjacielsko-wywiadowcza. Utrzymywali prywatne stosunki, bywali u siebie na imieninach...

Myśli pan, że duchy trzymane w tej teczce nadal mogą straszyć?

Armia Krajowa obrosła w legendę, w mit jedynej organizacji, która się nie poddała Niemcom, która walczyła z nimi do samego końca, co jest prawdą. Jednak tego typu

formacje mają to do siebie, że są zawsze przez kogoś infiltrowane. Kulisy tych spraw są nie zawsze tak jednoznaczne, jak by się to nam wydawało.

Rozmawiali: Michał Wójcik i Artur Górski

KALENDARIUM

Blanka Kaczorowska - ur.13.10.1922 r. w Brześciu nad Bugiem, zm. 25.08.2002 r. w Bry-sur-Marne (Francja)

14.11.1942 - ślub z L. Kalksteinem w Radości pod W-wą

od jesieni 1942 - zaangażowana jako agentka gestapo, kryptonim "V-98"

1946 - rozpoczęcie rozpracowywania przez UBP agentki gestapo B. Kaczorowskiej; krypt. "Roma"; podejmuje studia na Wydz. Humanistycznym Państwowego Uniwersytetu w Łodzi

19.12.1952 - zatrzymanie, potem aresztowanie przez UBP; zarzut: konfidentka gestapo.

01.07.1958 - zwolniona z więzienia

28.03. 1968 - wyjazd do Francji

03.1968 -1972 - miejsce zam.: Paryż, przy 69 Avenue de la Bourdonnais

1983-1984 - pobyt w Polskim Domu w Lailly-en-Val

1984-1989 - pobyt w domu opieki w Beaugency

1989-2002 - pobyt w domu opieki Le Vieux Colombier, przy 20 Avenue de l'Isle (Villers-sur-Marne)

Ludwik Kalkstein - ur.13.03.1920 r. w Warszawie, zm. 26.10.1994 r. w Monachium (Niemcy)

10/11 1942 - zwolniony z więzienia gestapo jako agent gestapo "V-97"; fikcyjna śmierć

21.03.1944 - wyrok śmierci wyd. przez AK, początek poszukiwań przez kontrwywiad AK

1-30.08.1944 - udział po stronie niemieckiej w walkach w W-wie, m.in. na Mokotowie

18.06.1949 - zwerbowany przez UBP po próbie nielegalnego przejścia granicy na Odrze

20.08.1953 - aresztowanie przez UBP w Szczecinie; zarzut: konfident i współpracownik gestapo

12.07.1965 - zwolniony z więzienia w Strzelcach Opolskich

02.1980 - ślub z T. Ciesielską; uzyskanie dokumentów osobistych na nazwisko Ludwik Edward Ciesielski-Stoliński

11.11.1981 - wyjazd do Francji z paszportem na nazwisko Ludwik Edward Ciesielski-Stoliński

1985-1994 - Przyjazd T. Ciesielskiej do Niemiec; wspólna przeprowadzka do Monachium, praca w monachijskiej bibliotece Polskiej Misji Katolickiej

* **Witold Pronobis**, historyk, dziennikarz, autor wielu książek oraz artykułów z zakresu najnowszej historii Polski. W latach 80. tworzył w Radiu Wolna Europa specjalny dział badań nad prasą i wydawnictwami niezależnymi.



[Darmowy Hosting](#) CBA.PL